Rok I. Nowy Sącz, dnia 15. sierpnia 1894. Nr. 12.

„ZWIĄZEK CHŁOPSKI“

Cena prenumeraty.
DLA CZŁONKÓW:
rocznie 1 złr. — ct.
półrocznie — „ 50 „
DLA NIECZŁONKÓW:
rocznie 1 złr. 60 ct.
półrocznie — „ 80 „
Zagranicą rocz. 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

JEDYNY PRAWNY ORGAN
stronnictwa chłopskiego
Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą po 6 ct od wiersza drobnym drukiem. Rękopisów nie zwraca się. Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye adresować należy: Redakcya „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu. Reklamacye wolne od opłaty pocz. będą uwzględnion. do dni 10

List Ojca św.
do Biskupów austryackich.

(W streszczeniu.)

..... Tego żąda od nas najwyższy urząd apostolski, który za sprawą Bożą sprawujemy, by nigdzie nie brakło naszych zabiegów, by chrześciaństwo nigdzie nie poniosło szkody, lecz przeciwnie, by codziennie coraz to więcej krzewiło się i rozrastało. *Kościoł Chrystusowy jest bowiem filarem i podstawą prawdy*, skutkiem czego jest jego najwłaściwszem *zadaniem rozpraszanie ciemności, wyniszczanie błędów, oświecanie coraz to większe ludzkiego ducha.*

Działalnośc w tym kierunku stała się w istocie naszym obowiązkiem, ponieważ z zrządzenia Bożego zlecony nam został najwyższy urząd nauczycielski w kościele, zaś św. Piotr powiada: umacniajcie naszych braci! Ufni w Bogu, uczyniliśmy to i na przyszłość czynić będziemy, jak długo Bóg Najwyższy nas przy życiu zachowa. Nie chcąc się atoli zawieść w nadziejach naszych co do obfitych owoców naszych nauk i upomnień, chcemy waszą zwrócić uwagę, że Biskupi wspólnie z nami muszą pracować w tym kierunku, by wszyscy wierni usłyszeli głos Papieża, zrozumieli otrzymane wskazówki i starali się najusilniej takowe w czyn wprowadzić. O to błagamy, zwróceni ku niebu w ciągłej modlitwie; za to, coście dotychczas w tym kierunku uczynili, udzielamy wam zasłużoną pochwałę i wzywamy was usilnie, byście i na przyszłość w podobny sposób postępowali.

.... Co do katolickiego wychowania młodzieży w publicznych szkołach, wiecie, jaką miłością otaczamy tę dobę życia ludzkiego, jaką odczuwamy boleść z powodu grożących jej pokus, jak bardzo pragniemy, by wyszła z tych pokus nienaruszoną. W tym kierunku przyjęliśmy do wiadomości z wielkiem zadowoleniem ponowne oświadczenie ministra oświaty. *)

Nic nie ma gorszego i szkodliwszego dla organizmu społecznego, jak pojawienie się zdania, że *między państwową władzą a kościołem* istnieć musi koniecznie niezgoda. *Wprawdzie każda z tych władz ma odrębny zakres działania, którego przekraczać nie powinna.* Zadaniem pierwszej jest pomyślność ziemska, znikoma; zadaniem drugiej nigdy nie kończąca się duchowa. Ponieważ jednak *pomyślność doczesna opiera się głównie na*

---

*) Oświadczenia ministra oświaty dr. Madeyskiego, na które się Ojciec święty powyżej w liście odwołuje, są następujące:

Jestem zdania, że bez ujmy dla interesów państwowych, dla kościołów i stowarzyszeń religijnych *wolność ruchu*, nazwijmy ją autonomią, zdaje się być zapewnioną.

O ile pierwej przedstawiano *kościół i państwo* jako zawsze gotowych do walki zapaśników, o tyle obecnie wydaje wielu zupełne rozłączenie obu zakresów działalności. Takie zapatrywanie nie odpowiada stanowisku zarządu wyznań. Samodzielność i niezależność obu zakresów działalności jest już ze stanowiska istniejącego prawa niewzruszalną zasadą. Ale *samodzielność nie oznacza koniecznie rozdziału, zaś niezależność nie powinna się wyrodzić w zupełną obojętność.* O ile te dwa najwyższe czynniki w społeczeństwie zarówno w swych celach jak w środkach działalności się różnią, o tyle istnieje niezmierzone wspólne pole zadań etycznych i humanitarnych, gdzie się zbiegają interesy państwowe z kościelnymi, gdzie zatem zgodne działanie obu tych władz ułatwia każdej z nich zadanie i osiągnięcie celu.

Jeszcze wszyscy mają w żywej pamięci wzywające do umiarkowania słowa, pełne mądrości i pieczołowitości, w których ze strony najbardziej po temu powołanej wyświecone zostały zadania, przypadające kościołowi na polu społecznem *). Czyż obecnie kwestya ta nie przedstawia zarazem jedno z najtrudniejszych zadań państwa? Jestem przeto przekonany, że nie należy pojmować państwa i kościoła jako instytucyi zupełnie wobec siebie obojętnych, lecz, iż takowe zniewolone są w wielu różnorodnych i dla ludzkości ważnych sprawach do wzajemnego wspierania się.

Tyle słów dra Madeyskiego, które zasłużone znalazły uznanie w stolicy Piotrowej.

*) Minister ma tu na myśli Encyklikę Ojca św. o położeniu ludu roboczego.

poczęciu sprawiedliwości i moralności, przeto władza państwowa potrzebuje poparcia kościoła, którego zadaniem jest utrzymanie umysłów w pewnych szrankach i zachęcanie do cnoty. Natomiast religia, która nietylko posiada władzę nad duszami, lecz także nad ludźmi, o ile ci tworzą pewne społeczeństwo, wymaga ze strony władzy państwowej przyjaźnej pomocy. Dlatego potępienia godną jest tendencya, dążąca do rozdziału kościoła i państwa, które muszą pozostawać z sobą w ciągłym związku. Jeżeli ta zasada ma mieć znaczenie w innych rzeczach, to tem bardziej uwzględnianą być winna przy nauczaniu młodzieży, tak, iż władza świecka starając się o oświecenie młodzieży w umiejętnościach i w naukach, zmierzających do publicznego dobra, równocześnie dążyć musi do wykształcenia duchowego i religijnego tej młodzieży, a mianowicie przez urząd nauczycielski kościoła i pod tegoż kierunkiem i nadzorem.

Żywimy nadzieję, iż nowy minister oświaty sprawi to, by w austryackich zakładach naukowych należne stanowisko przypadło w udziale duchownym i by nic takiego nie miało w nich miejsca, przez co by młodociane umysły mogły nabyć wrogiego usposobienia wobec katolicyzmu. Jesteśmy tego pewni, iż w tym kierunku nie będzie zbywać na usiłowaniach z waszej strony.

Dan w Rzymie u św. Piotra, w dniu pierwszego maja 1894 r. w siedmnastym roku naszego pontyfikatu.

Papież Leon XIII.

Rzecz o wyborach, czyli o prawie głosowania.

Opisuję Wam rozmowę jaką miałem z jednym młodym panem z miasta. Przychodzę z pola i zastaję go u siebie, witam go grzecznie, a on mnie nawzajem:

— Co słychać i czem mogę się panu przysłużyć?

— Kochany panie wójcie, przybyłem tu we waszej gminie zbierać podpisy za „powszechnem głosowaniem“.

— Bardzo dobrze, nie mam nic przeciw temu, bo dzisiejsze prawo nie jest dobre.

— Kiedy widzę, że natrafiłem na człowieka rozumnego, to spodziewam się, że za waszym przykładem pójdą i inni, tembardziej, że wiele sąsiednich gmin na tej petycyi już się podpisało.

— I ja — powiadam — byłbym się już podpisał na tę zmianę prawa, ale nie wiem dokładnie, o co idzie — ludzie mówią inaczej, a znów w mieście inaczej, więc niech mi pan nie bierze za złe, że będę prosił o wyjaśnienie, a przy kwaśnem mleku, to nam lepiej pójdzie rozmowa.

— Bardzo dobrze, rad to uczynię, chociaż właściwie różne gazety i gazetki już o tem pisały i rzecz jest jasna, bo „powszechne głosowanie“ to znaczy, że każdemu obywatelowi powinno przysłużać równe prawo głosu.

— A my na wsi tak myślimy, że przedewszystkiem źle jest, że na posła nie głosują wszyscy pospólnie i od razu, ale po dwa razy, że najpierw są prawybory, a potem wybory, więc głosujemy właściwie nie na posłów, ale na wyborców, a dopiero wyborcy głosują na posłów, to nie jest prawo całkowite, ale uszczuplone, zwłaszcza jeśli pod naciskiem gmina wybierze sprzedajnych wyborców, czyli kiełbasiarzy, — *to my chcemy, żeby wszyscy głosowali od razu na posła, wtedy nie będzie przekupstwa* — czy to jest „powszechne głosowanie“, jak pan rozumie?

— To jeszcze nie jest powszechne głosowanie, ale tak jak wy mówicie, to się nazywa *„bezpośrednie głosowanie“*.

— A to ja panu powiem, że com mówił z chłopami, to wszyscy tak rozumią powszechne głosowanie, jakem panu mówił i na to się podpisują.

— A, bo nie wszyscy dobrze rozumią, a trudno ludziom to od razu wytłumaczyć.

— My zaś tak rozumiemy powszechne głosowanie jak powiedziałem.

— A to jeszcze nie wszystko, bo musicie wiedzieć wójcie, że dużo ludzi nie ma teraz wcale żadnego głosu, a osobliwie robotnicy po miastach i oni się o to najbardziej upominają.

— Słusznie, niech każdy swoich praw się dopomina, bo i u nas są tacy gospodarze, ci najmniejsi, co nie mają prawa głosu.

— A widzicie, więc idzie o to, żeby każdy obywatel miał równe prawo głosu, każdy bez różnicy, stary czy młody, gospodarz czy czeladnik, żonaty czy parobek, byle był pełnoletni, skoro skończył 24. lat — *to się dopiero nazywa powszechne głosowanie.*

— A wie pan, że to coś nowego dla mnie, to tak jak pan mówi, to ma być iste „pospolite ruszenie“ ino bab i dzieci brakuje.

— Mój wójcie, ja myślę, że rozumiecie, co to jest *„równość“*, wszyscy jesteśmy równi obywatele, równe więc prawa nam się należą, czy on gospodarz, czy parobek, czy bogaty, czy ubogi, wszystko jedno.

— Dobrze, mój panie — równość i równa miarka ani słowa, to nasze hasło, ale powiedz mi pan, czy to będzie akurat równość w takiem prawie, jak pan mówisz?

— Ino jak? właśnie, że jest równość!

— A ja panu powiem, że nie — i dam panu taki przykład: ja mam czeladnika i przychodzi dzień wyborów, a może nawet jakie zgromadzenie przedwyborcze, a on mi mówi: gospodarzu dziś są wybory, ja idę na wybory, a ja mu na to: cóż sobie ty myślisz Wojtek, a któż zostanie przy koniach? —

A co mnie to obchodzi! to moje prawo i idzie sobie — więc ja muszę zostać przy koniach, bo jego jest prawo, a mnie trudno zostawić moją pracę — i tak parobcy z całej wsi pójdą na wybory i będą pili na skórę gospodarzy, a gospodarze zostać muszą w domu — i pan to nazywa, że to ma być równość!

— E! co też wójcie mówicie, tak źle nie będzie, macie przecie żonę i dzieci, to wam przypilnują gospodarstwa na tem krótki czas.

— Dobrze, niechby i tak było — a cóż to moja żona nie ma praw równych? a dzieci moje, choć małoletnie, czy też nie mają praw równych? Jak ja idę na wybory, to znaczy tyle, jakby szła cała rodzina i w głosie mojem jest 8 głosów: głos mój, mojej żony i moich sześciorga dzieci — i taki głos miałby znaczyć tyle, co głos jednego parobka, który nie ma nic do stracenia? I to się ma nazywać równość? Nie, panie, to nie jest równość, ale pogwałcenie równości!

— Co też wójcie mówicie! takie powszechne głosowanie jest w inszych krajach i do tego wszyscy dążą.

— Nie wiem, jak tam gdzie jest, ale między nami na wsi jest takie prawo z dawna, choć nie pisane, ale się utrzymuje, że dopóki parobek, to nie ma głosu w radzie i każdy mu mówi „ty“, a dopiero jak się ożeni, to wtedy otrzymuje prawo w naszej społeczności czyli w gromadzie i wtedy dopiero mówi się mu „wy“ i ma prawo głosu.

— Więc się nie godzicie na „powszechne głosowanie“.

— Godzę się, ale na takie jak powiedziałem, jak my po chłopsku rozumiemy.

Bracia! wybory za progiem.

Na bok z kiełbasiarzami!
Co się bawią kieliszkami,
Oni jak wódkę zobaczą,
To z radości w górę skaczą.
Gdy kiełbasa na talerzu,
Lecą do niej wszyscy chyżo,
Nie pytają, że ta chwila,
Nasze dobro nam wydziera.
Żony z dziećmi w domu płaczą,
Oni przy kieliszku skaczą.
Siedzą razem przy tem stole,
A kiełbasa w język kole
Ręką popychają sobie,
By dogodzić w takiej dobie,
Mówią jeden do drugiego:
Cóż nam więcej trza lepszego?
Przyjdą do dom skrochmaleni,
Mówią żonom: macie grosze?
Pytają żony: kto to dał?
Jakiś Pan tam dużo miał,
Po jednemu głosowi cośmy dawali,
Za tośmy po 10 złr. dostali.
Piwa wódki i z kiełbasą
Za to będzie posłem naszym.
Kiełbasiarze! Was nam wcale nie potrzeba,
My wam damy swego chleba,
I kiełbasy wam kupimy,
Za piecem was posadzimy
I gorzałki z baryłeczką,
Siedźcie sobie na przypiecku.
My was zastąpimy śmiało
Będzie lepiej i z pochwałą,
Da Bóg kiedyś lepsze czasy
My przyjdziemy do chat waszych,
Razem się rozweselimy,
O tem lepiej pomówimy.

Józef Bąk.

O ważności stawów.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowua Redakcyo!

Gazeta „*Nowa Reforma*“ z dnia 20. czerwca b. r. w Nr. 137. pisze o klęskach jakie rok rocznie na naszą biedną Galicyą już to przez posuchy, już to przez powodzie spadają. Na to wszyscy prawie ze założonemi rękami patrzymy i dziwimy się, że w przyrodzie coś się zmienić musiało. Gdyż starzy gospodarze mówią, że dawniej tak nie bywało i jak twierdzą, była powódź w roku 1813, która zapisaną została wówczas do epoki wypadków a w obecnych latach można powiedzieć, że powodzie są na porządku dziennym. Jedni wołają gwałtu o regulacyą rzek w Galicyi, co jest niezbędnie potrzebnem; ale to może pomódz tylko tym okolicom, które są położone nad rzekami. Inni narzekają na zniszczenie lasów, co także jest nieomylną prawdą. A ja się ośmielam dodać do powyższych jeszcze jeden powód. Mianowicie największa wina leży w tem, że zniszczone a raczej zakasowane zostały dawne stawy, które były niejako zbiornikami wody w Galicyi. Przeto uważam, że nieodrzeczy byłoby, aby każdy Wydział Rady powiatowej zbadał w gminach swego powiatu, dawny stan stawów, które obecnie znikły z powierzchni a zostały zamienione jużto na pola, łąki, pastwiska lub całkiem na nieużytki, jako zamuliska. Statystyka taka okazałaby nam, ile to tysięcy stawów znikło z powierzchni naszej Galicyi a gdzie się ten ogrom wody podział, to mogliby powiedzieć badacze przyrody. Ja zaś według mego pojmowania twierdzę, że dawne stawy były dobrodziejstwem dla pojedyńczych gmin i całego kraju, bo wrazie deszczów i nawalnic zatrzymywały bieg wody; w czasie posuchy zasilały nocną porą, wyschnięte przez dzienny upał powietrze, które udzielało rosę ziemiopłodom. Dawniej Galicya obfitowała w ryby, gdyż każdy dziedzic miał przy dworze staw i to w każdej prawie gminie. A dzisiaj zamulone leżą odłogiem bez użytku. Miał co kilka lat stawiarę do uprawy gruntów a dziś wydaje pieniądze na sztuczne nawozy. Dzisiaj przejść możemy kilkanaście gmin a nie znajdziemy nawet lichego zbiornika wody; to też w razie pożaru ludność dla braku wody stoi ze założonemi rękami bezradnie, dokąd wszystko nie spłonie. Znaczy to nieład

i złą gospodarkę. Przeto wypadałoby ludność ze wszelką energią nakłonić do odnowienia albo starych lub do zakładania nowych stawów. Mogę tu nadmienić, że gdy zostałem wybrany naczelnikiem gminy w Siedlcach, pierwszem mojem zadaniem było w środku gminy założyć staw dość obszerny i zarybnić. Otóż dzisiaj ma gmina dobrodziejstwo z tego stawu wielkie, bo nietylko zdrową wodę do pojenia bydła, ale w razie wypadku ognia poddostatkiem wody do gaszenia. Dawniej potoczek ów, z którego wodę do stawu użyłem, w czasie nawalnicy zalewał i zamulał pobliskie łąki a dzisiaj tego nie ma, bo staw zatrzymuje wodę To właśnie pokazało mi, że obecne powodzie tak okropne i nagłe powstają z braku dawnych stawów, które były rezerwoarami wody; jak również lasy, które obecnie nielitościwa spekulacya zniszczyła do szczętu. Galicyjskie rzeki, które musiały wprzód być posłuszne spekulantom i lasy swoje do obcych krajów odnieść, dziś mszczą się na nas, ale zarazem uczą nas lepszej na przyszłość gospodarki. Kto się ma nią zająć, to już nie moją rzeczą. Ja wracam napowrót do przedmiotu o stawach. Do dziś dnia lud polski śpiewa: „W stawach ryby, w lasach grzyby, a po uszy chleba, czegóż więcej trzeba". A dzisiaj nie ma stawów, nie ma ryb, nie ma lasów, nie ma grzybów, a chleb zabiera woda i unosi do morza; a my musimy sprowadzać takowe z innych krajów i błagać rządu o zasiłki. Utworzyły się wprawdzie towarzystwa, które się zajmują sztuczną hodowlą ryb i takowemi zarybiają nibyto rzeki. Ale ja to rozumiem, że to tyle znaczy co fajkę lub cygaro palić i dym na wiatr puszczać, gdyż rzeki nasze jako górskie są bystre. Pierwsza lepsza nawalnica zabierze taki zarodek, wyrzuci na pola, zamuli lub uniesie do morza. Czyż nie lepiej byłoby wpłynąć na gminy aby u siebie zakładały stawy, tudzież na obszary dworskie, aby odnowiły dawne a wtedy dopomódz im do zarybienia takowych; toby był rozum. Przysporzyłoby się żywności i dochodu a co lepsze, że zapobiegłoby się tym wylewom wód, czego doświadczyłem w swojej gminie tak w zeszłym jak i w obecnem roku, wskutek zaprowadzenia stawu. Niech nikt nie sądzi, że się chcę przechwalać, ale stawiam jako przykład, a zdaje mi się, że to każdy zrozumie i uzna. Przedewszystkiem pisząc mam na myśli, że Zarząd stronnictwa chłopskiego poczyni w tem stosowne kroki do ***kompetentnych władz***, aby się tak ważną sprawą zajęły, to jest zaprowadzeniem a raczej odnowieniem zaniedbanych stawów po gminach i obszarach dworskich, tudzież zalesieniem wyciętych lasów. W ten tylko sposób, nadejdzie znowu czas, że zaśpiewamy dawną piosnkę: „W stawach ryby, w lasach grzyby a po uszy chleba, czegóż więcej nam trzeba".

Jeszcze raz nadmieniam, że pisząc niniejsze zdanie, nie miałem na myśli tylko zabawić czytelników ale proszę i niejako nacisk kładę, aby kompetentne ***władze***, jakoteż ***instytucye*** tem się zajęły gorliwie. Proszę nie zważać na to, że to z mojej głowy jakoby jakie urojenie wyszło. Ale jak stare przysłowie niesie, że pana słuchać nie zawadzi, gdy służący dobrze radzi. A przecież odbudowanie dawnych stawów lub urządzenie nowych nie tak wiele zachodu kosztować będzie. Tylko dobrych chęci dołożyć a *c. k. Rząd*, który tyle rok rocznie ma kłopotów z wylewem wód powinienby w tem swoje stosowne kroki poczynić. Przeto proszę raczy Szanowna Redakcya pismo to a raczej uczynione przezemnie uwagi umieścić w naszej gazetce a może się znajdzie ktoś, że zdanie moje uzna za stosowne i pożądane lub swoje inne zapatrywanie wypowie. A może się znajdzie jakaś Instytucya, że zechce to w czyn zamienić, gdyż o wiele się rzeczy mniej ważnych rozbijamy a to co niezbędnie każdemu potrzebnem a nie tak wielkiego zachodu potrzebuje a które od nieszczęścia chronić nas może, zaniedbujemy.

Pisałem w Siedlcach dnia 22. lipca 1894.

Józef Chrzanowski.

W imię prawdy!

Pismo nasze nie ma na celu spraw osobistych i dlatego unikamy ile możności wszelkich sporów, albo tylko krótko rzecz wyjaśniemy i bez zawiści; lecz gdy złośliwe języki zaostrzone przez nieprzyjaciół naszego „*Związku*" ponownie wypuszczają zdradliwe strzały i obelgi, nie wolno nam milczeć — niech tedy to wyjaśnienie służy im za dalszą odpowiedź.

I. Kto założył „Związek stronnictwa chłopskiego"?

Wiele jest w dziejach świata wypadków, jak chciwi sławy lub zysku uzurpatorowie, przywłaszczali sobie zasługi drugich, a nawet ich wobec świata zochydzali i deptali — aby tylko tem łatwiej ich zasługi sobie przywłaszczyć i siebie w oczach świata podnieść. Ale jeżli byli tacy co im się udawało na jakiś czas ubrać w cudzą szatę, to zawsze potem nadchodziła chwila, gdzie maska obłudy zdartą im została a nędzota ich ukazywała się w całej pełni.

Coś podobnego jest także ze sprawą, komu się należy zasługa założenia ***„Związku stronnictwa chłopskiego"*** w Nowym Sączu.

Od czasu zawiązania ***„Związku stronnictwa chłopskiego"*** z wyjątkiem włościan w powiatach bliżej Sącza położonych, ogólna opinia a nawet ci, którzy przecież tę sprawę lepiej znać powinni, przyznają zasługę założenia ***„Związku stronnictwa chłopskiego"***, wyłącznie tylko ks. Stojałowskiemu, a był nawet czas, w którym mniemano, że ***„Związek stronnictwa chłopskiego"*** zostaje pod wyłącznem kierownictwem ks. Stojałowskiego.

Z tego też powodu gorszą się niektórzy członkowie stronnictwa chłopskiego, że Zarząd ***„Związku"*** uchwalił wydać osobne pismo jako organ ***„Związku"*** i myślą, że ks. Stojałowski był pierwszym inicyatorem i założycielem ***„Związku stronnictwa chłopskiego"*** i że jako taki

powinien był pozostać właścicielem i wyłącznym jego kierownikiem aż do śmierci. Doszło nawet do tego, że niektórzy członkowie stronnictwa chłopskiego z niewiadomości przysłali listy Stan. Potoczkowi w których robią mu wyrzuty, że pomimo, że ks. Stojałowski „zrobił go posłem“ i założył „*Związek stronnictwa chłopskiego*“ i że znowu Stanisława Potoczka zrobił prezesem tego „*Związku*“ on jednak zamiast wdzięczności, odrzucił ks. Stojałowskiego od „*Związku*“ i własną gazetę począł wydawać, co oni uważają jako zdradę (jakiż to straszny brak znajomości rzeczy!!!)

Wobec takiej opinii publicznej, krzywdzącej w wysokim stopniu tego, który jest rzeczywistym założycielem „*Związku stronnictwa chłopskiego*“, ks. Stojałowski nie uznał nawet za stosowne wyjaśnić tę sprawę i przyznać zasługę temu, komu się ona rzeczywiście należy, lecz z początku milcząco przyjmował tytuł wyłącznego założyciela „*Związka stronnictwa chłopskiego*“ później jednak ogłosił się jako założyciel „*Związku stronnictwa chłopskiego*“, a nawet (jak mi opowiadał Jan Potoczek poseł do Rady państwa) to na zgromadzeniu antysymitów we Wiedniu dnia 21. maja b. r. publicznie oświadczył, że „*Związek chłopski*“ w Galicyi liczący przeszło 1000 członków zostaje pod wyłącznem jego kierownictwem, do tego jeszcze ks. Stojałowski w każdem prawie numerze swoich gazetek rzuca obelgi i podejrzenia to na samego Stanisława, to na obu Potoczków i sprawę tę przedstawia w ten sposób, jak gdyby on miał jakieś osobne prawa do stronnictwa, i jak gdyby mu się od Potoczka a względzie od Zarządu „*Związku stronnictwa chłopskiego*“ rzeczywiście jaka krzywda stała, i jak gdyby całe stronnictwo chłopskie rzeczywiście na jakie złe drogi wstępowało.

Dlatego też wobec takiego stanu rzeczy koniecznem jest wyjaśnienie tej sprawy, ażeby jeden niezasłużonych laurów nie odbierał, a drugi zamiast uznania niewinnie nie cierpiał. Zatem jako znający tę sprawę dokładnie, publicznie oświadczam: ks. Stojałowski nie jest założycielem „*Związku stronnictwa chłopskiego*“! i „*Związek*“ ten nie był nigdy pod wyłącznem jego kierownictwem, a że tak jest Szan. czytelnicy, przekonają się z następującego opisu przebiegu sprawy założenia stronnictwa chłopskiego i jego ukonstutuowania się a zarazem osądzą, o ile słuszne są zarzuty ks. Stojałowskiego.

Zaszczycony zaufaniem i mandatem poselskim przez braci włościan z powiatu Nowosądeckiego Stan. Potoczek gospodarz w Rdziostowie przyjął ten obowiązek nie na to, aby być malowanym posłem, ale aby obowiązek ten spełnić sumiennie dla dobra swoich wyborców i całego kraju.

Dowodem tego różne mądre wnioski i mowy, które stawiał i wygłaszał w Sejmie krajowym we Lwowie, a które w całym naszym kraju a osobliwie między ludem wiejskim uzyskały jak najlepsze uznanie, a nawet pisemne podziękowania. Widząc coraz większą nędzę ludu wiejskiego i pragnąc jej zaradzić — do tego przekonawszy się, że i najlepsze wnioski i mowy w Sejmie nie wiele pomogą, jeśli nie ma posłów którzyby je poparli, począł nad tem przemyśliwać, jakby podnieść ten lud moralnie i materyalnie i jakby mu dopomódz ażeby ten lud wybierał posłów więcej dbałych o jego dobro, a nie za pieniądze i za pijatykę; a że takie zamiary można tylko przeprowadzić wspólnemi siłami, dlatego wiedząc, że prawie we wszystkich innych krajach należących do Monarchii Austryackiej włościanie radzą sobie lepiej i mają różne Związki, postanowił założyć „*Związek stronnictwa chłopskiego*“, któryby połączył lud wiejski w Galicyi i nadał mu jakąś organizacyą. W tym też celu w roku 1892. wydał program mającego się założyć „*Związku stronnictwa chłopskiego*“ w Galicyi. Program ten na prośbę Stanisława Potoczka wydrukował w swoich gazetkach ks. Stojałowski i niektóre inne gazety jak np. *Nowa Reforma*. Chcąc zamiar utworzenia stronnictwa do skutku doprowadzić, począł Stanisł. Potoczek myśleć o statucie, bez czego żadne stronnictwo istnieć nie może i ułożywszy go, przedłożył takowy jeszcze w roku 1892 Namiestnictwu do zatwierdzenia. Namiestnictwo z powodu pewnych niedokładności 3 razy odrzucało ten statut, aż wreszcie uzupełniony zatwierdziło dnia 21. lutego 1893.

Tak do ułożenia programu jako też i statutu „*Związku stronnictwa chłopskiego*“ nie przyczynił się ks. Stojałowski ani jednem słowem — i w tym celu ażeby pomagać układać program albo statut dla Związku stronnictwa, ani raz w kałamarzu pióra nie zmaczał.

Uzyskawszy zatwierdzenie statutu począł Stanisł. Potoczek myśleć o zwołaniu wiecu czyli walnego zgromadzenia członków „*Związku stronnictwa chłopskiego*“, którzy jako członkowie do stronnictwa przystąpili, a to w celu ukonstytuowania się i wybrania zarządu. W tym celu zaprosił niektórych włościan z mowami jak również i sam przygotował porządek zgromadzenia a to wszystko robił sam bez dorady ks. Stojajowskiego, który właśnie wtedy kiedy Stanisł. Potoczek robił przygotowania do walnego zgromadzenia na 3. lipca 1893. przed sądem przysięgłych w Krakowie miał rozprawę. Nadszedł dzień 3. lipca 1893. na który Stan. Potoczek zwołał walne zgromadzenie, zjechało kilkuset włościan z różnych stron naszego kraju, przybył też i ks. Stojałowski wprost po skończonym procesie z Krakowa jako gość, jednak z powodu, że przyjechał w prost z więzienia, ażeby go uczcić, sam Stan. Potoczek zaproponował wybrać ks. Stojałowskiego na członka Zarządu „*Związku stronnictwa chłopskiego*“. Kartki do głosowania na członków Zarządu rozdano i wybrano 8. członków a między niemi i ks. Stojałowskiego zamiast Wgo posła p. Żardeckiego, który był projektowany; następnie nowo obrany Zarząd wybrał z pomiędzy siebie jednogłośnie prezesem „*Związku stronnictwa chłopskiego*“ Stan. Potoczka a to jako inicyatora i założyciela Związku stronnictwa, który też ten wybór przyjął. Następnie po kilku wygłoszonych mowach przystąpiono do rozprawy, które pismo ma być organem

„Związku“; już wtenczas niektórzy członkowie stronnictwa żądali założenia osobnego i od nikogo nie zależnego pisma, któreby było organem *„Związku“* inni chcieli mieć *Przyjaciela Ludu*; byli i tacy, którzy wprost gazetek ks. Stojałowskiego za organ mieć nie chcieli, a to dlatego, że takowe często i po kilka tygodni nie wychodziły — i że tylko ciągłą polemikę prowadziły i t. d. Lecz znowu z inicyatywy Stanisława Potoczka Jan Król gospodarz z powiatu Limanowskiego postawił wniosek, ażeby pisma *„Wieniec“ i „Pszczółka“* przyjąć za organ stronnictwa, co też zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło ale pod warunkiem, ażeby Zarząd Związku stronnictwa zawarł pisemną ugodę z ks. Stojałowskim co do kierunku i treści tych pism i kontroli Zarządu nad organem jak to §. 10. przepisuje.

Na podstawie tej uchwały zgromadzenia zawarł Zarząd *„Związku stronnictwa chłopskiego“* pisemną ugodę z ks. Stojałowkim na podstawie której pisma *„Wieniec“* a dodatkowo i *„Pszczołka“* zostały jako organ *„Związku“* uznane. Ugoda ta z powodu różnych targów dopiero 1. listopada 1893. w numerze 10. *„Wieńca“* została ogłoszona, ale tylko częściowo, a nie w całości jak miało być podług ugody.

Dalsza działalność Zarządu *„Związku stronnictwa chłopskiego“* do którego ks. Stojałowski jako członek był wybrany, w pierwszych miesiącach była taką, że niektóre wnioski zgodnie przyjmowano, a niektóre choć one nawet pochodziły od samego ks. Stojałowskiego stanowczo odrzucano, jeżeli one światłym i wytrawnym mężom, jakimi są członkowie Zarządu stronnictwa nie przypadały do przekonania. Z tego powodu powstały między członkami Zarządu przy których stał też zawsze prezes *„Związku“* Stanisł. Potoczek, a ks. Stojałowskim różne kwasy i nieporozumienia, które po każdem posiedzeniu Zarządu stronnictwa przekonywały ks. Stojałowskiego, że mu trudno będzie ostrożnych członków Zarządu a przez nich i całe stronnictwo wodzić na swoim pasku; dlatego w artykule pod tytułem „Baczność wiarusy“ zarzucił zdradę Stan. Potoczkowi, choć prezes nie działał na swoją rękę, aby rzucić ziarno niezgody i zemsty, że się przerachował.

Niektóre z tych spraw, które wywoływały nieporozumienia między Zarządem stronnictwa a ks. Stojałowskim opisane są w numerze 2. *„Związku“* z dnia 15. marca b. r. W tym wypadku sprawdziło się co ks. Stojałowski tyle razy pisał o dojrzałości ludu wiejskiego, bo pierwsi członkowie Zarządu stronnictwa jako włościanie dowiedli samemu ks. Stojałowskiemu, że już są dojrzałymi do polityki i do Zarządu stronnictwem, bo mu się nie dali za nos wodzić, co on jak zwykle po swojemu nazywa zdradą.

Wprawdzie należy przyznać ks. Stojałowskiemu, że tak program jako też i statut Związku stronnictwa który mu Stan. Potoczek do wydrukowania w gazetce posłał, wydrukował w swoich gazetkach i gorąco go czytelnikom polecał i do przystępowania stronnictwa zachęcał, ale też i Potoczki gdzie tylko mogli polecali gazetki ks. Stojałowskiego i wskutek tego, że te gazetki zostały organem *„Związku stronnictwa chłopskiego“* jako też i wskutek nowej idei stronnictwa, która w gazetkach była głoszona, liczba prenumeratorów gazetek ks. Stojałowskiego z każdem dniem rosła jak na drożdzach a do początku b. r. pomnożyła się przeszło o tysiąc, jak to sam ks. Stojałowski przyznawał; gdyż każdy ciekawy był znać wewnętrzne sprawy stronnictwa, które było nowością w Galicyi. Pomoc zatem ks. Stojałowskiego jaką dał stronnictwu w swych gazetkach, przynosiła mu nie tylko moralną, ale i materyalną korzyść, a pod tak korzystnymi warunkami, aby być organem *„Związku“* byłby i *„Przyjaciel Ludu“* i każdy inny redaktor sprawę stronnictwa popierał.

Z tego co wam tu przedstawiłem widzicie Szan. czytelnicy, że ks. Stojałowski nie jest założycielem *„Związku stronnictwa chłopskiego“* lecz on sam jako redaktor i jego gazetki zostały przez Zarząd stronnictwa przyjęte za organ na mocy pisemnej ugody (czytaj *„Wieniec“* 10. numer z 1. listopada 1893) w myśl uchwały walnego zgromadzenia. Kto zaś na mocy ugody czyli za pisemnym kontraktem obowiązek przyjmuje, a warunków ugody nie dotrzymuje, ale jeszcze na szkodę działa, natenczas wolno jako upornego i niepożytecznego oddalić.

Tak się też stało i ks. Stojałowskiemu, a o niektórych powodach Zarządu stronnictwa do tego kroku może się Szan. czytelnik przekonać z artykułu wstępnego drukowanego w 2. numerze *„Związku“* z dnia 15. marca b. r. zresztą będzie przedstawiona, na Walnem zebraniu.

Jeżeli zatem cała sprawa stronnictwa toczyła się takim kołem jak je tu przedstawiłem, to na jakiej podstawie ks. Stojałowski rości sobie jakieś osobne prawa do stronnictwa? i sprawę tak przedstawia jak gdyby mu się jaka krzywda stała?!!!

Mnie się zdaje, że głównym powodem walki jaką ks. Stojałowski prowadzi przeciw Zarządowi stronnictwa a względnie przeciw Potoczkowi jest tylko to, że Zarząd stronnictwa jego gazetki odrzucił a własny organ począł wydawać, co rzeczywiście może liczbę prenumeratorów ks. Stojałowskiemu zmniejszyć. Otóż znowu przyczyna materyalna; ale czyż dla tej przyczyny materyalnej o dochód z gazetek dla pieniędzy, powinien był ks. Stojałowski przeciw Zarządowi stronnictwa i przeciw Potoczkom rzucić tyle podejrzeń, tyle oszczerstw, które prawie w każdym numerze swych gazetek drukuje a które i najmniejszej podstawy nie mają? gdzie to sumienie!!! do takich rzeczy tylko ks. Stojałowski może być zdolny.

Członek „Związku stronnictwa chłopskiego“
Chłop z dziada pradziada.

II. Kto zdrajca?

W numerze 2. *„Pszczółki“* z 5. sierpnia 1894. na str. 20. czytamy:

„Założenie nowego pisma na całe stronnictwo rzuciło „plamę że: ‚*chłop jest zdradliwy i niepewny*“. Dziś każdy „nam tem ciska w oczy i powiada: Widzisz jak można „przerachować się na chłopie! Tyś ich wychwalał, zro- „bił z nich wielkich ludzi — a przy pierwszej próbie „haniebnie cię zdradzili“.

Takie gadanie jest oburzające, bo jest bezczelne i podłe!

Chwalby nie żądaliśmy, wyborcy z wolnej woli uczynili nas posłami, staraliśmy się pracować uczciwie, co było w naszej sile, a o wielkość nie dbaliśmy i nie dbamy — ty to ks. Stojałowski na karkach naszych postanowiłeś wznieść się i kadząc nam, sobie właściwie kadziłeś — a my nie dbając o to, sprawę tylko publiczną z uszczerbkiem własnej sprawy, mieliśmy na oku. Nie wymawiamy, bo chętnie wszystko zniesiemy aż do końca ale tej podłości już za dużo! Człowiek tak brudny, że już tych swoich brudów nie zdolny rozeznać, człowiek któremu ludzie wzdrygają się podać rękę, człowiek który dwie stronice wstecz liżąc się swojemu przełożonemu — którego poprzednio napadał i wszystkim swoim czytelnikom w te napaści wierzyć kazał, a teraz obiecuje „zewlec starego człowieka zarażonego grzechem, a przyoblec nowego wedle Boga“ — ten człowiek śmie to pisać! — ten człowiek, który zdradziwszy sam położone w nim zaufanie, — gdy dla załatwienia sporu odesłany zostaje do sądu polubownego (§. 19. statutu), *wykręca się*, że to nie należy do sądu polubownego, bo oczywista czuje swoją kiepską sprawę, a tylko rachując na swoją gębę, chce sprawę mieć załatwioną przez Walne zgromadzenie, a potem i tu przewidując swoją przegraną (na str. 22. tegóż pisma), cofa się i zapowiada założenie nowego towarzystwa chrześciańsko-ludowego.

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca“ — ale niewątpliwie są i znajdą się zaślepieni, zbałamuceni i niedorośli, co pójdą jak owce za pastuchem bo od czegóż są kłamstwa, że „*Związek*“ poszedł na Krakusowe drogi“ (str. 21.), ale dla ludzi rozumnych nie ma już wątpliwości, gdzie jest zdrada — kto dzieli sprawę chłopską? kto wyżej ceni swoją osobę od sprawy? kto sprawę widzi w swojej tylko osobie?

„*Związek* poszedł na Krakusowe drogi“ pisze ks. Stojałowski na str. 21. a na str. 20. pisze: „w nowej gazecie ***nie ma nic, czegoby w naszych nie było, lub umieścić się nie dało!***

Więc gdzież są te krakusowe drogi? gdzie są? w głowie ks. Stojałowskiepo, który bez szkalowania żyć nie może i łasząc się dziś tym, których dawniej wyzywał, musi mieć kogoś, na kogoby mógł napadać.

Mamy też w tym piśmie ks. Stojałowskiego nowy wykład moralności. Upomniał się „*Związek*“ o wkładki członków, zalegające w redakcyi „***Wieńca i Pszczółki***“ na to odpisuje ks. Stojałowski (str. 21.): „Odnośnie do tego, co niektórzy jako wkładkę na rzecz stronnictwa do redakcyi przysłali — oświadczamy, że...... składki te zachowaliśmy dla naszego chrześciańsko-ludowego stronnictwa“. Nowa to moralność, ale nie chrześciańska, tylko chyba „moralność Stojałowska“, z którą już mieliśmy sposobność zapoznać się, a służy za nowy dowód, że ostrożność nasza nie była zbyteczna. Z taką moralnością my nic nie chcemy mieć do czynienia.

I o „Macierzy katolickiej“ dowiedzieliśmy się czegoś nowego, że „Macież katolicka nie jest pod ziemią“, tośmy wiedzieli — aleśmy nie wiedzieli, że jest własnością towarzystwa Tercyarzy, a więc i własnością „ludu polskiego w pierwszym rzędzie śląskiego“ (str. 21.), więc już mamy dotąd co najmniej trzech właścicieli... a dalej, że „zgromadzenie członków było należycie ogłoszone i zapowiedziane“ (gdzie było ogłoszone? i jakie zgromadzenie, czy Macierzy, czy Tercyarzy?) że „zgromadzenie się odbyło, tego świadkiem komisarz Starostwa cieszyńskiego, że nie ogłoszono nazwisk księży, bo ogłaszanie ich nazwisk mogło ich narazić na nieprzyjemności“ (str. 22). No, może się znajdzie głupi, co i ten towar kupi, ale mój księże za dużo na głupotę ludzką rachujesz, zapewne pamiętasz ksiądz jeszcze rozmowę o tem ze Stan. Potoczkiem we Lwowie, w lutym b. r. jak na jego zapytanie w tej sprawie, odpowiedziałeś ksiądz, że zgromadzenie „Macierzy“ odbyło się we wrześniu 1893, i że był tam X... a gdy Potoczek odparł, że właśnie mówił o tem z tym księdzem i on o niczem nie wie, wtedy ksiądz się zmieszałeś i powiedziałeś, a nie, to zgromadzenie odbyło się 2. lut. i potem dopiero pojawiło się ogłoszenie w „*Pszczółce*“ o odbytem jakoby zgromadzeniu „Macierzy“. Tak księże to wszystko są wykręty nic więcej, a jeśli za dużo rachowałeś na głupotę chłopską, to ci księże ktoś słusznie powiedział: „Widzisz jak można przerachować się na chłopie“! .. Wystarczy.

Maciek i Kuba.

M. O! jak zek scęśliwy kiedyk sie znowu zesed z tobą kochany Kubasiu, a cós ta znów ciekawego słysałeś?

K. Ho — ho! co sie odemnie dowies, tobyś sie nie dowiedzioł, chocbyś przesed całe Węgry za robotom i cały nas kraj przejechoł jako wojok stary.

M. No to godoj bok bardzo ciekawy.

K. Trudno ci to wsyćko naroz wygodać, ale co wazniejse, a reste ci powiem w niedziele jak bedzie więcy casu. Oto mi sie nadazyła sposobność jechać z dwoma gazdami z N. Sąca, co ci nagodali całą drogę jaz do Łącka, a tak sie nasłuchałem... i o Potockach, i o ks. Stojałowskim, to znowu o „*Wieńcu*“ *o* „*Związku*“, choć to była noc, — ale mi sie i nic nie dzymało, tylkom słuchał — jak sie — i na cym skońcy, i co ci nagadali, az mi sie w głowie ćmiło — a w sercu durno robiło. Jeden jak prekurator skarzący a drugi jak adwokat obrania. Jeden bił na Potocka a drugi go bronił i znów odwrotnie.

M. Ej! to wiezę ci — ze to było ciekawe, bo to mają być wielcy ludzie znik, bo słysałek jak o nik księza z kazalnice we święto Bozego Narodzenia nie mało na nie nakrzyceli, zeby od nik unikać i ich nie słuchać i nie cytać gazet, a dziś pono psełamali te przeskody....

K. To ja ci tez chcę opowiedzieć wsystko bok sie dowiedzioł od początku do końca, co było, jak było, i jak teroz z nimi jest, ale! — jaka ci wielka psemiana!.... to ni mogę tego pojąć, ze oni się rozłącyli, co razem tak zawse stali i teraz pseciwko sobie jak dwa rywale do walki stanęli: ks. Stojałowski wsystkich Biskupów pseprosił, krzywdy i zgorsenia odwołał, a do Potocków nasyk Posłów chłopskich się wziął z całą siłą i co tylko złego moze być, to wsystko w nich widzi i im przypisuje, a oni znów jemu, ale wsyscy godają, ze Potocki mają racyę.

M. A godali tez co było powodem tego rozłącenia? bo tez to rzec dziwna, taka miłość i taka wspólna praca, w takich ciężkich pracach jakiej się oni podjęli, zeby się rozdzielać to coś grubego zajść musiało.

K. Juz dośli po nitce do kłębka, juz sprawa jasna, o co komu chodzi — tylko brak porozumienia do zgody... bo djabeł co zasiał tę niezgodę pilnuje ją i chodzi koło niej, ale to ci powiadam juz nie raz, ze musis cytać *„Związek chłopski“*, to sie o wsystkim dowies, bo on jest powołany i postawiony na świadestwo prawdzie jak świadek powołany przez sędziego śledcego do wyświadczenia rzecywistości rzecy, co skarżący wnosi.

M. To niby *„Wieniec polski“* — czy ks. Stojałowski, wtóry się uwaza niby za głowę w *„Zarządzie stronnictwa chłopskiego“* i jako taki, staja górą i imponująco, a Potocek z restą cłonkami to jego słudzy, choć to jak wiemy, ze Potocek ułozył program i statut stronnictwa bez ks. Stojałowskiego i obrany na walnem Zgromadzeniu w Nowym Sącu przez chłopów Prezesem t. j. przewodnicącym Zarządu a stąd głową całego stronnictwa, zkąd mu się nie chce być sługą ks. Stojałowskiego, co on mu zakomenderuje lub zaimponuje itd.

K. A toć to: ztąd wynikła niezgoda i nieporozumienie i walka, jak choć kiej na wsi u chłopa kiedy baba chce chodzić w ubraniu gazdy i rządzić domem i całą słuzbą, to wies Maćku jak to bywa w takiem gospodarstwie, że kazden sobie rzepkę skrobie, o cem przy drugiem spotkaniu ci opowiem, bo teraz idę do zniwa za ludźmi. *J. M. r z Zag.*

ODEZWA!

Zawiadamiam niniejszem Szan. Braci włościan którzy zgłosili się tutaj jako uczestnicy gromadnej wycieczki na Wystawę do Lwowa, **że w dniu 25. sierpnia b. r. t. j. w sobotę o godzinie 4. po południu wyjeżdżamy z Nowego Sącza.**

Wszyscy zatem Bracia od strony Limanowej, Myślenic i Nowego Targu, co wyruszą *25. sierpnia b. m. z domu*, połączą się z nami na głównym dworcu kolejowym w Nowym Sączu tego samego dnia po południu o 5. godzinie.

Ci zaś okolicy Nowego Sącza, co wsiadać będą na kolej dopiero tutaj w Nowym Sączu, *zechcą się zgromadzić dnia 25. sierpnia b r. o godzinie 3. po południu w ogrodzie miejskim, naprzeciw szkoły męskiej*, skąd udamy się wprost na dworzec kolejowy.

Cena jednego biletu klasą III. z Nowego Sącza do Lwowa i napowrót wraz z biletem wstępu na Wystawę wynosi 3 złr. 98 ct

Umieszczenie na dwie nocy we Lwowie znajdziemy niezawodnie przy pomocy Bożej!

A zatem drodzy Bracia do miłego zobaczenia!!

Nowy Sącz dnia 13. sierpnia 1894.

Stanisław Potoczek.

Wiadomości ze świata.

Wiedeń. Rozdział pomocy państwowej dla urzędników w kwocie półtora miliona złr. nastąpi w tych dniach. Z wyjątkiem zamożnych otrzymają wszyscy urzędnicy państwowi tegoż samego urzędu różne kwoty.

Hr. Ludw. Wodzicki, gubernator ląenderbanku zmarł nagle dnia 12. b. m. w drodze z Paryża do Ostendy. Jako następcę ś. p. Wodnickiego uważają Dunajewskiego, byłego ministra skarbu.

Dnia 14. b. r. odbyło się na wolnem powietrzu zgromadzenie ludowe, w którem brało udział przeszło 15. tysięcy uczestników, a program obejmował: powszechne prawo wyborcze.

Budapeszt. Czeladnicy stolarscy porzucili pracę dnia 11. b. m. prawie we wszystkich warszatach, domagając się podwyższenia płacy. Strejkuje przeszło 5.000 osób, z których znaczna część zaraz się rozjechała bądź to do Wiednia, bądź za granicę.

Tak samo grozili strejkiem czeladnicy blacharscy, jeżeli ich żądanie o podwyższenie płacy nie będzie uwzględnionem.

Chiny. Od kilku tygodni toczy się wojna między dwoma państwami — ale nie w Europie, lecz w Azyi; Walkę prowadzą Chiny z Japonią. Dotąd zwyciężają zawsze Japończycy, chociaż stosunkowo są oni o wiele słabsi od Chińczyków. Wystarczy dodać, że Chiny liczą 300 milionów ludności, zaś Japonia zaledwie 40 kilka milionów. Pokazuje się jednakże z dotychczasowego przebiegu, że Japończycy mają o wiele lepiej udoskonalone wojsko i broń palną. Dziś nic stanowczego przewodzić nie można, tembardziej, że wojną tą interesują się inne mocarstwa, a w szczególności Rosya, Anglia i Ameryka północna.

Drukiem Józefa Pisza w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Józef Gutowski.*

Wiadomości z kraju.

Dwoje dzieci w niebezpieczeństwie życia. Dnia 2. b. m. przed południem w czasie, w którym włościanie mają zwyczaj zamykać swoje dzieci w chałupie na klucz i udawać się do roboty w polu, wybuchł tu ogień, a objąwszy równocześnie chaty i budynki dwóch włościan, groził dalszą klęską reszcie zabudowań sąsiednich. Pierwsi na ratunek przybyli: komendant posterunku p. Pohorecki i służba p. Gnoińskiego ze sikawką. Z dachów chałup nie było już śladu, a ogień dostawał się do środka. P. Pohorecki, domyślając się, iż w chałupie są dzieci, kolbą karabinu wybił okna i rzeczywiście wydobył dwoje drobnych dzieci. Nie małą usługę oddała sikawka kolejowa. Z pogorzelców jeden tylko był ubezpieczonym.

Z Kolbuszowskiego. Burza, o której pisaliśmy w Nr. 11. zniszczyła w przeciągu jednej godziny dobytek 25. wsi. Grad wywrócił zboże do szczętu; ziemniaki są podmyte a skoszone siano służyć może chyba za posłanie. Mieszkańcy tamtejsi odwołują się do litości serc dobroczynnych. Proboszcz z Kolbuszowej ks. prałat Ruczka rozdał między najbiedniejszych kwotę 100 złr. dając tem piękny początek do składek ofiarnych.

Aby ułatwić zbieranie datków chociażby centowych, dla biednych Kolbuszowian oświadczamy. że administracya „*Związku*“ pośredniczyć będzie w przesyłaniu kwot nadesłanych.

Krajową Wystawę we Lwowie zwiedzają oprócz naszych także i goście z sąsiednich krajów. W pierwszych dniach b. m. przyjechali na wystawę bracia nasi z Wielkopolski dnia 12. drodzy nam Szlązacy, zaś 13. Węgrzy.

Przyjazd cesarza do Lwowa nastąpi 7. września o godz. 11. zrana. Tegoż d. o g. 4. popoł. zrobi On wycieczkę na wystawę. Wieczorem odbędzie się korowód z pochodniami przed namiestnictwem, następnie przyjęcie u ks. Sapiehy i iluminacya. — Dnia 8. września zwiedzi nowe koszary artyleryi, dom inwalidów i baraki piechoty, a popoł. zwiedzi wystawę, po obiedzie zaś będzie na przyjęciu w gmachu sejmowym.

D. 9. września po Mszy w katedrze zwiedzi szkołę Mickiewicza, kasę oszczędności i otworzy fakultet medyczny, popoł. oglądnie gmach namiestnictwa, strzelnicę miejską, Wysoki Zamek, a po obiedzie wystawę wieczorem.

Dnia 10. września parada wojskowa, potem audyencye publiczne, popoł. zwiedzenie ujeżdżalni wojskowej i nowych koszar na placu Jabłonowskich. Wieczór u hr. Siemieńskiego-Lewickiego.

Dnia 11. września przez cały dzień odpoczynek, a wieczorem o godz. 8. m. 30. odjazd ze Lwowa.

KRONIKA.

Jacy to ludzie wygadują na „Związek“? Piszą nam z Czelatyc: Dostałem od jednego czytelnika ostatni numer „*Wieńca*“ i „*Pszczółki*“. Patrzę, a tu mowa o naszym „*Związku*“. Czytam dalej co jest takiego, kto tak poniewiera naszą gazetką, szukam więc podpisu, aby się dowiedzieć, co za mędrzec ten wiersz zbudował. O zgrozo! taż to mój niedaleki sąsiad w pokrzywkowej bluzie. Nie dziwię się, że pozwala on sobie pisać takie błazeństwa — ale nie mogę przeboleć, że ks. Stojałowski wierszyki owe co prędzej umieścił w swej gazetce.

Szanowni Bracia! Zapewne wielu z Was nie zna tego poety, co takie wiersze wypisuje na nasz drogi „*Związek*“. Otóż powiem Wam, że człowiek ten przed paru laty włóczył się po świecie, a nawet miał wadę w rękach, a coby o nim było pisać, tego nie zmieściłby w jednym numerze. Dodam jeszcze, że poeta ujadający na nasze stronnictwo sprzedawszy swój dom i pół ogrodu *żydowi*, chce teraz na pisaniu wierszy do gazetek ks. Stojałowskiego zrobić interes!

Patrzcież więc Szanowni Bracia, jacy to ludzie ganią nasze „*stronnictwo*“! Czyż wyrzutki owe nie zasługują na politowanie? Dlatego też należy pamiętać, abyśmy idąc ręka w rękę — popierali z całej duszy naszą gazetkę, nasz jedyny organ chłopski — a wtedy i nędzne jednostki zamilknąć muszą!

Kilka słów o towarzystwie „Szkoły ludowej“. Kiedy przed trzema laty, obchodzono po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, stuletnią rocznicę wiekopomnej konstytucyi 3. maja, powstała w stronnictwie demokratycznem myśl uczczenia tej drogiej każdemu polskiemu sercu pamiątki, jakimś trwałem dziełem, któreby na wieki przetrwało. A że Galicya jest w rzędzie krajów monarchii austryacko-węgierskiej najbardziej bogatą w tak zwanych „analfabetów“ t. j. ludzi nie umiejących ani pisać, ani czytać, z którego to powodu stała się pośmiewiskiem ościennych narodów, przeto założono wtenczas towarzystwo „Szkoły ludowej“, mające za cel szerzyć między najliczniejszą warstwą społeczeństwa t. j. między ludem polskim co zawsze gorąco umiłował swą ziemię, język i strój ojczysty, zdrowe ziarna oświaty i idącego z nią w parze poczucia własnej siły pomnąc. że tylko w ludzie polskim leży nasza lepsza przyszłość, Hasłem towarzystwa tego jest „Przez oświatę do wolności“, a jego potrzebę zrozumiało dobrze społeczeństwo polskie. Zaraz na początek ofiarował zacny nasz rodak p. Erazm Jerzmanowski z Ameryki 10.000 złr. Na członków zaczęło się wpisywać tysiące osób, a w każdym

większem mieście powstawało większe koło. Kto złoży 1 reński jest członkiem towarzystwa, ale i najmniejsze kwoty składają na ten cel, nawet bardzo ludzie ubodzy jak wyrobnicy, sługi, rzemieślnicy, pomnąc, że ziarnko do ziarnka a będzie miarka. Dotąd zebrano na szkołę ludową przeszło 30.000 złr.; pieniądze te obraca towarzystwo na budowę szkół w biednych gminach, które nie stać na szkołę, na zaopatrywanie biednych dzieci w książki, ciepłe ubrania i obuwie, dalej udziela biednym gminom zasiłków po 100, 200 i 300 reńskich na budowę szkół lub zakładanie czytelń ludowych i t. d. W Nowym Sączu jest także osobne koło, liczące 300 członków. Prezesem jego jest pan Zborowski urzędnik kolejowy. Roku przeszłego zebrano przeszło 1.200 złr. przeważnie z drobnych centów, którymi to pieniądzmi poratowano niejedną gminę, udzielając jej dość znacznej kwoty na budowę szkół.

Popierajmy więc ile nam tylko sił starczy to Towarzystwo, a da Bóg doczekać, że liczba 3,765.702 nie umiejących czytać ani pisać, zmniejszać się będzie znacznie z rokiem każdym.

Cyranka dnia 6. sierpnia 1894.

Szanowny Zarządzie stronnictwa chłopskiego!

Zauważywszy z ogłoszenia Nr. 10. iż kto ma chęć wziąść udział w wycieczce na Wystawę do Lwowa, żeby podał zgłoszenie się w celu jazdy własnym pociągiem, otóż dla nas z Mielca nie jest po drodze wraz z Wami jechać, przeto nic na to nie odpowiadaliśmy. Z naszej wioski, jedzie nas tam na Wystawę trzech: Piotr Flur, Piotr Kolirz, Walenty Indyk i to wyjeżdżamy z Mielca 25. albo 26. b. m. co spodziewamy się, że we Lwowie będziemy mogli się zobaczyć, a poprzód jeszcze składamy najserdeczniejsze podziękowanie Wmu Panu Stanisławowi Potoczkowi za objaśnienie Nr. 11. jak ma się postępować z dziczyzną, ponieważ ta szkaradna zgraja już od lat 10. nas tu okropnie niszczy i nigdzie naszej krzywdy słyszeć nie chcą a przeważnie właściciele i zarządcy lasów z nas sobie szydzą a władze na wniesione zażalenia nic nie odpowiadają choć nam dziczyzna znaczne szkody wyrządza jak to z początkiem b. r. poryły nam dziki żyta ozimę na kwotę oszacowaną przez trzech zaprzysiężonych taksatorów dnia 10. stycznia b. r. na 375 złr. a zamiast odszkodowania to jeszcze z nas za to szydzą, o czem dokładnie później wam doniesiemy.

Z poważaniem

Piotr Kolisz.

Ogłoszenia.

Jastrzębia dnia 5. sierpnia 1894.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“!

Szanowny pan Andrzej Makowiecki we Lwowie.

Posyłamy dzisiaj obstalunek na 50 worków po 100 *klg.* mączki kostnej z czystych kości i prosimy aby kości były dobre, a mają być 25 worków Nr. 00, 24 worki Nr. 0. i jeden worek Nr. B.

W tych 24. workach Nr. 0, prosimy aby było 24 półworki po 50 *klgr.* Certyfikat podpisany przez c. k. Starostwo posyłamy.

Zadatku posyłamy przekazem według wskazówki §. 5. na ręce pana po 50 ct. od worka równocześnie, drugie 50 centów od worka zapłacimy przy odbiorze kości, a resztę w ciągu 6. miesięcy. Rabat prosimy aby był.

W końcu donosimy, że w tych dniach był agent z Wiednia, jeździł od wsi do wsi i namawiał na kości z fabryki Heilingera, a te co mamy brać od Pana to ganił, ale my się trzymamy Pana mając do Niego większe zaufanie.

Kończąc ten list obstalunkomy prosimy o łaskawą pamięć i kreśląc się z głębokim szacunkiem zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Antoni Kiełbasa naczelnik gminy.

Józef Kuropatwa Sekretarz gminy i Kółka rolniczego.

W dniu 1. września 1894. r. rozpoczyna się kurs nauki w krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie w powiecie Łańcuckim.

Celem szkoły jest wykształcenie uczniów w wyrobach wszelkiego rodzaju sukna, koców i t. p. w ogóle artykułów wchodzących w zakres sukiennictwa.

Nauka trwa dwa lata.

Do nauki przyjętym być może uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową, ma skończonych 14. lat życia i jest dostatecznie fizycznie rozwinięty, by mógł pracować na warstatach.

Nauka w szkole udziela się bezpłatnie.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd szkoły po dzień 31. sierpnia b. r.

Zarząd krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie.

Żardecki Kurator.

Stan. Anczyc Kierownik szkoły.

Niżej podpisany ma do sprzedania na jesień do siewu pszenicę gałkę „*Moldę*“ bardzo plenną po 10 złr. za 100 kilo.

Żyto szlauszteckie i „Rosyjskie“ bardzo plenne również 10 złr. 100 kilo.

Wymienione zboża nie wylęgają i nie potrzebują najlepszej gleby, gdyż sam jako gospodarz doświadczyłem tego. I mniej niż 100 kilo sprzedaję.

Franciszek Wójcik
Z Wyciąż p. Cło.

Do listów od Redakcyi.

P. Józef Majka wójt w Cierpiszu i inni. Wyjaśnienie jest w dzisiejszym numerze. Kto wierzy oszczerstwom, a sam nie myśli, z tym trudna rada.